



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



EUGENJUSZ KRIGER³²

+12
**NIEMIECKA
FABRYKA ŚMIERCI
w LUBLINIE**

WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944



EUGENJUSZ KRIGER

12
59
**NIEMIECKA
FABRYKA ŚMIERCI
w LUBLINIE**

WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944

32
EUGENJUSZ KRIGER

NIEMIECKA FABRYKA ŚMIERCI W LUBLINIE



WYDAWNICTWO LITERATURY W JĘZYKACH OBCYCH
MOSKWA 1944

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Gł. Felit. Wychow.

2450/1



~~6328~~

~~L. inc. 7926~~

BIBLIOTEKA

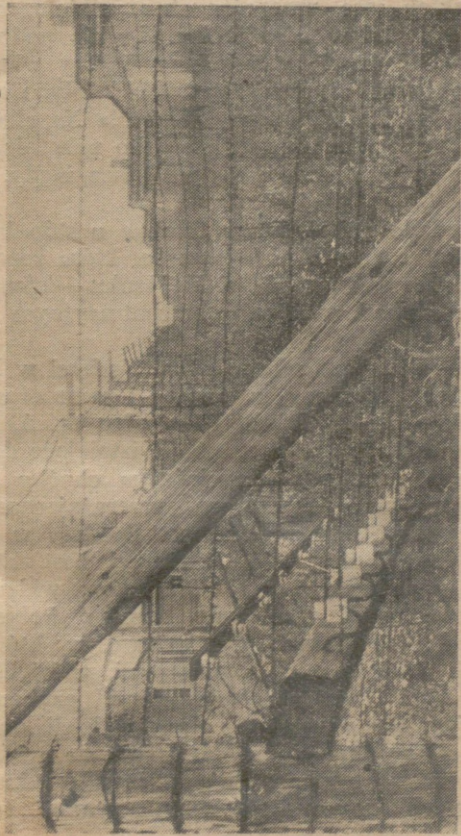
Wyższej Szkoły Ofic. Felit. Wychow.

Jest w Lublinie stary zamek. Stoi na wzgórzu naprzeciw bram miejskich. Było w nim niemieckie więzienie. Na dworze, w celach, w korytarzach trudno oddychać — ostatni dzień panowania Niemców w Lublinie był dniem śmierci skazańców. Ściany na schodach zalane są krwią. Nietylko zamek — cała ziemia dokoła Lublina nosi na sobie ślady tortur, okolice zarażone są trupim odorem, pod miastem w okolicy Majdanka widać ludzi, którzy przechodzą, mocno przyciskają chustki do twarzy, wstrzymują oddech, aby się nie zadusić.

W tych dniach przyszły do zamku w Lublinie tysiące ludzi. Szli od bram miejskich do placu, położonego między dwoma wzgórzami; po krótkim czasie nie pozostało na placu miejsca dla płynącego ze wszystkich stron potoku ludzkiego; ludzie zaczęli gromadzić się na wzgórzach, na bardziej oddalonych uliczkach położonych powyżej placu, obok kościoła, wznoszącego się na wierzchołku drugiego wzgórza, na ruinach, na płotach, na dachach, — i wkrótce znikły ściany, okna, puste skrawki ziemi, wszędzie byli ludzie, ludzie i nad nimi — niebo.

To była godzina smutku i łez. Mieszkańcy Lublina przyszli, by uczcić pamięć zamęczonych i zamordowanych przez Niemców milionów ludzi. Stał na placu u stóp krwawych ścian zamku prosty, drewniany krucyfiks. Ksiądz w śnieżnobiałej komży wznosił ręce do nieba i ukląkł. Plac od końca do końca rozbrzmiewał dźwiękami litanji. Stali żołnierze armji polskiej z obnażonemi głowami. Koło wianków, które przynieśli i ułożyli u stóp zamku żołnierze, kobiety, starcy w czarnych żałobnych strojach — klęczał nikomu nieznany człowiek w ciężkich butach o drewnianej podeszwie i w ręce opartej o kostur trzymał przed oczyma modlitewnik; szeptał coś bezgłośnie i łzy padały na stronicę książki. Kogo opłakiwał? Syna? Brata? Kiedy zamilkły ostatnie dźwięki nabożeństwa żałobnego i padły w kazaniu słowa o setkach tysięcy ludzi wszystkich narodowości — ofiarach niemieckiego bestjalstwa pod Lublinem — plac rozbrzmiał jękiem płynącym z tysiąca piersi.

Była to godzina smutku poświęcona nie tylko najbliższym. Pływały łzy za każdą ofiarę tortur niemieckich na tej ziemi, z której Niemcy, mordując w obozach koncentracyjnych ludzi, spędzonych z najrozmaitszych krajów, z najrozmaitszych ziem, uczynili cmentarzysko Europy. Plac u stóp lubelskiego zamku rozbrzmiewał echem słów przedstawicieli Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i oficerów polskiego wojska. Mówili o polskim żołnierzu, walczącym ramię przy ramieniu z żołnierzem Armji Czerwonej, o bliskim dniu zapłaty niemieckim zabójcom. W ty-



Lubelski obóz zagłady. Cały obóz był otoczony dwoma rzędami drutu kolczastego, przez który stale przepuszczano prąd o wysokim napięciu.

ślącach ludzkich serc, przepojonych smutkiem, zajaśniała nadzieja. Gniew osuszył łzy. Ludzie podnosili się z klęczek. Patrzyli na żołnierzy, którzy wkrótce znajdują się na polu walki na brzegach Wisły, i myśleli: «Muszę być z nimi! Muszę walczyć!» Na placach Lublina młodzieńcy zapisywali się jako ochotnicy do Armji. Tego dnia nie zapomną w Polsce nigdy.

*

Co poprzedziło nabożeństwo żałobne u stóp lubelskiego zamku? Poprzedziła je prawda, która rozeszła się daleko i szeroko, prawda o Majdanku — niemieckiej fabryce śmierci w obozie koncentracyjnym pod Lublinem.

Wychodzi się z niemieckiego obozu śmierci w Majdanku z duszą pogrążoną w smutku i zamroczonym umysłem. Nawet jeden dzień, tylko jeden dzień, spędzony w tym obozie, obala wszystkie istniejące dotąd wyobrażenia o granicach okrucieństwa choćby najbardziej wyuzdanego, strasznego, przerażającego — okrucieństwa współczesnego Niemca. Byliśmy w czasie wojny świadkami wielu egzekucyj, bestjalstwa, przestępstw popełnionych przez Niemców; widzieliśmy olbrzymie rowy wypełnione trupami kobiet i dzieci, widzieliśmy samochody gazowe, w których Niemcy truli ludzi gazami spalinowymi, widzieliśmy zeszpecone ciała ludzkie z wyrwanymi językami i obdartą skórą; ale wszystko, cośmy widzieli dotąd, błędnie wobec tego, czego dowiedzieliśmy się o Niemcach teraz. Przed oczyma stają obrazy egzekucyj, doprowadzonych do szczytu wyrafinowania, egze-

kucyj niezwykle pod względem swej skali, w których łączyły się dzikie pierwotne metody z przemysłanym w szczegółach technicznych, nieustającym procesem mordowania wielu tysięcy ludzi, spędzonych tutaj przez Niemców ze wszystkich końców Europy.

Byłem w obozie w Lublinie tylko w ciągu kilku dni i pojąłem w ciągu tych kilku dni to, czego nigdy dotąd nie mogłem pojąć. Zrozumiałem stan duchowy ludzi, którzy przybyli do tego obozu z wielu innych obozów, ludzi, których Niemcy włączyli do niby zmechanizowanego, kierowanego przez siebie potoku; wiedzieli, że zostaną zamordowani, nieodwołalnie zamordowani — tydzień wcześniej, czy tydzień później — i żyli z tą świadomością w ciągu długich nocy i dni, — i ta nieodstępna myśl czyniła z nich trupy jeszcze za życia. Zrozumiałem opowiadanie Piotra Denisowa, inżyniera, którego Niemcy zmusili, by kierował przeprowadzaniem kanalizacji w obozie. Opowiedział o tem, jakto więźniowie, wyrzuci z sił z powodu wyczerpania, już nie podobni do ludzi układali rury na terenie obozu; jakto jeden z nich zbliżył się do Niemca esesowca i powiedział obojętnym głosem:

— Powieście mnie.

Niemiec spojrzał na niego i odpowiedział:

— Dobrze.

Niemiec odciął sznur, przy pomocy którego wciągano rury, pałką przełamał więźniowi kręgi szyi, zawiązał węzeł i deptać ciało napoły martwego człowieka ściągnął pętlicę. Następnie wytarł ręce chustką

do nosa. Świadcami tego byli wszyscy więźniowie. Z ich szeregów wyszedł jeszcze jeden — skóra i kości, i cicho powiedział:

— Powieście mnie.

Niemiec kiwnął głową, odciął drugi koniec sznura, zwykłym sobie gestem machnął pałką — i w ten sam sposób zadusił drugiego więźnia. I znowu otarł ręce chustką. Późem układanie rur szło zwykłą koleją.

↑ Ludzie już nie potrafili żyć. Stępieli od oczekiwania śmierci. Swym planowym systemem masowego mordowania Niemcy zabili instynkt samozachowawczy, cechujący żywe istoty. Zapytałem, jak wyglądał ten esesowiec. Inżynier Denisow odpowiedział:

— Młody chłopiec, zwykły Niemiec. Niczem nie różni się od innych Niemców, chociaż wiadano w obozie, że specjalizował się w mordowaniu więźniów, że jest katem. Widziałem innego Niemca. Praca nad układaniem rur trwała. Wszystko szło normalnie. Nikt nie zawinił. Esesowiec, przeciętny, nie różniący się niczem od innych, huknął pałką jednego z pracujących. Tamten upadł. Esesowiec podniósł z wysiłkiem betonową rurę kilkudziesięciokilogramową i rzucił ją na plecy nieszczęśliwego. Ten wił się w konwulsjach. Niemiec znowu podniósł rurę betonową i rzucił ją powtórnie na ciało więźnia. Nie lenił się, po raz trzeci podniósł rurę i rzucił ją. Człowiek wił się w męczarniach. Skonał. Nie mogłem patrzeć, instynktownie zakrywałem oczy rękami, ale jakaś siła, siła nieodparta zmuszała mnie do patrzenia. Co to się



„Skład trupów”. Napoty zwieglone zwłoki więźniów, zamordowanych w obozie.

dzieje? Czy wierzyć własnym oczom? Niemiec, widać, zmęczył się — rura była ciężka — odetchnął, wyjął papierosnicę, zapalił. To wszystko.

— Dalej do roboty — powiedział. — Czego gapiecie się?

W naszej prasie już ukazały się pierwsze wiadomości o niemieckim obozie zagłady w Lublinie, o jego rozmiarach, o urządzeniu pieców kremacyjnych, o wielkości i gabarytach baraków, o pojemności i działaniu komór śmierci. Najstraszniejsze jednak w całym faszystowskim systemie planowej zagłady setki tysięcy niepotrzebnych hitlerowcom ludzi, bez względu na różnice narodowe, religijne, bez względu na różnice przekonań, płci, wieku — najstraszniejsze jest samo usystematyzowanie procesu, który przypomina czemś taśmę ruchomą w procesie stopniowego, konsekwentnego, należycie opanowanego mordowania więźniów. Zeznania świadków, którzy przez długi czas przebywali w obozie lubelskim, rzucają światło na to, w jaki sposób Niemcy, miesiąc za miesiącem, dzień za dniem — przepuszczali dziesiątki tysięcy więźniów przez obozy różnego przeznaczenia, segregując ludzi wyzutych z sił z powodu głodu i nieposilnej pracy, według stopnia ich wyczerpania. Był to prawdziwy potok zagłady uplanowany w skali europejskiej.

W ciągu całego 1943 r. przybywały do obozu w Lublinie transporty więźniów z Niemiec, z wielu obozów: z Dachau, z Sachsenhausena, z Dora — Rosjanie,

Francuzi, Serbowie, Holendrzy, Żydzi, Polacy, Ukraińcy, Grecy... Tutaj, do Majdanka przywożono jeńców wojennych i więźniów, którzy już w innych obozach znajdowali się u kresu sił, których według określonego planu wykorzystywano na każdym stadium przetwarzania żywej istoty w trupa. Nastąpił wreszcie moment, kiedy nie mogli się już wogóle przydać Niemcom. Przywieziono ich do Lublina na śmierć. Z obozu «Dora» przywieziono do Majdanka ślepców i półślepców. Przez długi czas przedtem pracowali pod ziemią, w nieprzejrzanym mroku, pozbawieni słonecznego światła, jak konie w kopalni, które wyprowadza się na powierzchnię ziemi ośleple, na nic nikomu niezdatne. Tam, w podziemnym obozie musieli budować «latające pociski», przeznaczone do burzenia londyńskich dzielnic. Pracowali przedtem w innych obozach na powierzchni ziemi, wyczerpywali się, tracili siły, przeniesiono ich do podziemi. Kiedy i tam wykorzystano ich «współczynnik sprawności», przeniesiono ich do Lublina, do Majdanka, gdzie czekała ich tylko śmierć. Wiedział o tem każdy więzień.

Truto ich gazami w specjalnych komorach, palono ich w elektrycznych piecach; ale oszczędni Niemcy, którzy wprowadzili system udoskonalonego niszczenia ludzi, nie chcieli zużywać energii elektrycznej dla tych, którzy mogą umrzeć sami. Więźniów, wyczerpanych głodem, pracą ponad siły, gruźlicą, pędzono w czasie zimy do łaźni, nagrzanej tak, że nie mogli złapać tchu: wypędzano potem nagich na mróz, by cze-

kali aż wyjdą inni, i rzucono na łaskę losu: niech zdychają. Piece elektryczne i komory gazowe funkcjonowały i tak bez przerwy we dnie i w nocy z miesiąca na miesiąc, podobnie jak pracują wielkie piece hutnicze, których nie wolno zgasić, ponieważ surówka stwardnieje i piece popsują się. O urządzeniu pieców elektrycznych i komór gazowych, budowanych przez Niemców w celu masowej zagłady więźniów—opowiem później, obecnie chodzi o ludzi, którzy jeszcze żyli i oczekiwali swej ostatniej godziny.



Jest w tym czarcim obozie miejsce, które Niemcy nazywali łaźnią, miejsce, w którym zorganizowano masowe trucie gazem «cyklon» ludzi już niezdolnych do pracy lub tych, którzy zawinili wobec obozowego zwierzchnictwa. W tym wypadku zmuszano ludzi, by rozbierali się jak do zwykłego mycia, wprowadzano ich do łaźni, zatrzaskiwano za nimi drzwi, spuszczano zasuwy ze stali, zamazywano drzwi gliną; przez otwór przebity w suficie łaźni, sypano nadół środki trujące z okrągłych balonów z napisem «dla celów specjalnych w obwodach wschodnich». Przez oszklony, specjalnie wybity w ścianie otwór, Niemcy obserwowali wszystkie stadia agonji i śmierć stłoczonych w pomieszczeniu ludzi. Patrzyli także na zegarek. Proces trucia «w łaźni» był ściśle określony w czasie. Po upływie przepisowego terminu sprawdzano wynik przez oszklony otwór w ścianie, poczem dozorca, pracujący w maskach gazowych, odbijali



Piece, w których oprawcy niemiecy palili zamordowanych przez siebie ludzi.

z hermetycznie zamkniętych drzwi — glinę i stosami wyciągali z «łaźni» martwe ciała.

Niemcy nie brali na siebie brudnej roboty. Przy komorach śmierci pracowali tacy sami więźniowie, jak ci, których truto wewnątrz łaźni. Ten sam system stosowano w bloku pieców elektrycznych do spalania trupów; ci, którzy oczekiwali egzekucji, musieli pod groźbą kary śmierci współdziałać z «naukowo zorganizowanym» zabójstwem innych. Zwykle wybierano ich spośród oziębiających wyczekiwaniem śmierci więźniów, tych samych, co to obojętnym głosem prosili Niemców: Powieście mnie. Oglądaliśmy obok «łaźni» lokal pomocniczy, w którym znajduje się kocioł: czytaliśmy wydrapane na ścianach napisy, czasami rysunki — ostatni ślad gasnącego życia. Ile przedśmiertnego, bezgranicznego, niezgłębionego smutku kryje się w tych słowach!

«Wania Iwanow nie potrafi z sobą skończyć, to jego вина».

Ten człowiek błagał los, by zesłał mu śmierć, nim zabiją go Niemcy.

Tym samym charakterem pisma wydrapane są na boku beznadziejne, nękające, powtarzające się, jak bredzenie umierającego, słowa:

«Nie potrafi z sobą skończyć».

Na innej ścianie ołówkiem:

«Chociażby tak umrzeć, żeby śmierć twoja przyniosła pożytek».

Dalej — rysunek. Pole, kilka drzew, chaty, na

niebie ptaki, okrągłe słońce — bardzo wielkie, niezwykle wielkie — tak bardzo pragnął człowiek światła, tak tęsknił za zwykłym, codziennym życiem. Jeszcze jeden rysunek — morze, stroma skała, wysokie cyprysy. Ludzie żegnali się z życiem. Za ścianą Niemcy w maskach gazowych truli gazem «cyklon» tych, których kolej już przysła.

Do tego obozu sprowadzono tysiące ludzi, którzy przeszli przez potworną niemiecką taśmę ruchomą powolnego mordowania; czekało ich ostatnie stadjum tego procesu — spalenie w bloku elektrycznych pieców. Ale coś jeszcze pozostawało tym ludziom, coś, co jeszcze mogło przydać się Niemcom. Wszyscy zbadani dotąd świadkowie powtarzają, że na krótko przed egzekucją skazanych poddawano oględzinom, otwierano pałką usta, szukano złotych zębów; w poszukiwaniu złota kobiety poddawano badaniu ginekologicznemu. Przed egzekucją więźniów rozbierano do naga; obuwie, odzież dokładnie sortowano, wysyłano na składy, dezynfekowano; ludzie są już im niepotrzebni, zostaną zabici, a Niemiec z systematycznością i starannością zedrze z nich wszystko, co ma dla niego choć jakąkolwiek wartość. Dowodem tego, że korzystanie z ubrań zabitych nie było tylko przypadkiem, że było dokonywane z rozmysłem, że było częścią ogólnego systemu ruchomej taśmy śmierci — jest zawartość jednego z baraków. Przygotowano tam olbrzymią ilość drewnianych wieszaków do

ubrań, stosami wiszą na ścianach baraku, stosami poniewierają się na podłodze.

Obuwie jest w innym składzie. Olbrzymi barak. Buciki. Buty. Łapcie. Pantofle damskie. Walonki. Sandały. Protezy. Obuwie proste i najmodniejsze. Obuwie dziecięce najmniejszych rozmiarów. Przypomniały mi się opowiadania świadków o tem, że dzieci do lat ośmiu umieszczano razem z ich matkami w barakach dla kobiet, wszystkie zaś dzieci od lat ośmiu przenoszono do baraków ogólnych dla dorosłych, jako zwykłych «więźniów politycznych». Jednak jedne i drugie czekał w Majdanku ten sam los — śmierć i spalenie w bloku elektrycznych pieców.

Piece elektryczne pracowały przez całą dobę, ale od czasu do czasu ten metodyczny system unicestwiania nawiedzały jakby paroksyzmy pośpiechu. Wszyscy bez wyjątku świadkowie, zbadani do tej chwili, opowiadają o olbrzymiej rzezi, przeprowadzonej przez Niemców 3 listopada 1943 r. Nad ranem w obozie w Majdanku bito na alarm. Otoczono go ze wszystkich stron. Zjawiły się dodatkowe uzbrojone konwoje. Żołnierze niemieccy pojawili się w stalowych hełmach, z granatami ręcznymi i psami na uwięzi. Tego dnia stracono w obozie 18.000 więźniów. Zabić odrazu 18.000 ludzi, to rzecz niełatwa. — Była to prawdziwa operacja wojenna. Obóz znajduje się niedaleko Lublina. Do miasta mógł przeniknąć odgłos salw karabinowych, krzyki umierających — tego dnia Niemcy wprawili w ruch w okolicy obozu mo-

tory traktorów; głośniki radjowe zagłuszały lekką muzyką, walcami, fokstrotami oddźwięki niesłyszalnego mordy. Cała «ilustracja» muzyczna koncentrowała się na piątym polu. Skazani na rozstrzelanie kładli się rzędami do wykopanych wcześniej dołów, rozstrzeliwano ich z karabinów maszynowych, następnie kierowano do dołów drugi szereg skazanych, strzelano znowu. Powtarzało to się kilka razy rzędu. W raporcie, który dzień w dzień wysyłano z obozu — 3 listopada 1943 r. figurowały słowa: «Wielka różnica dotycząca liczby uwięzionych tłumaczy się tem, że 18.000 z nich zlikwidowano w sposób zwykły».

W pozostałe dni fabryka śmierci pracowała systemem raz na zawsze ustalonym, przemysłowym i uregulowanym. Przez całą dobę unosił się dym z kolumna elektrycznych pieców.

Co przedewszystkiem zdumiewa w tej fabryce? Piszę to słowo bez cudzysłowu. To jest rzeczywiście fabryka. Jej oddziały znajdowały się nie w przypadkowych gmachach, koszarach czy chatach, jak to obserwowaliśmy dotąd na terenach zbliżonych do frontu, gdzie Niemcy czuli się niepewnie i nie mieli czasu na budowanie specjalnych kombinatów zagłady. Obóz zagłady pod Lublinem Niemcy budowali dawno i mogli spokojnie, bez pośpiechu, zgodnie z zawczasu ustalonym planem, stworzyć ten przemysł śmierci, fabrykę zagłady szkodliwych czy zbytecznych dla faszystowskich Niemiec, ludzi.

... Szosa Lublin — Chełm. W pobliżu miasta widać na prawo płot otoczony kilkoma rzędami drutu

kolczastego oraz skomplikowanymi przewodami, przez które przepuszczano prąd elektryczny. Brama, jaką można zwykle zobaczyć przy wejściu do wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego. Asfaltowane drogi, rozgałęziające się w kierunku równych pól, bloków, oddziałów wielkiej fabryki. Dziesiątki budowli skonstruowanych wedle jednego wzoru, rozlokowanych w określonym porządku, jednakowo pomalowanych na kolor zielony, rozplanowanych w obrębie kwadratów, oddzielonych od siebie drutem kolczastym. Wszystko to koncentruje się dokoła właściwego rejonu przemysłowego, upiękzonego wysokim kominem fabrycznym — nie okrągłym jak zwykle, lecz, o większej niż przeciętna — średnicy, czworokątnym, solidnym, masywnym. Pierwsze wrażenie — to fabryka, dobrze zorganizowana, zbudowana wedle ostatniego słowa techniki.

Fabryką kierowali Niemcy. Chcieli korzystać z życia. Urządzili w rejonie fabrycznym ogrody, wspinałe ogrody, przewyższające pod względem urodzajności okoliczne rejony rolne — skutek doskonałego umiarkowania. Coś niecoś zamierzali udoskonalić, ulepszyć — wzdłuż asfaltowanych dróg leżały przygotowane do układania rury kanalizacyjne i wodociągowe, piętrzyły się stosy cegieł; zamierzano powiększyć teren fabryczny, budować nowe oddziały, nowe piece.

Takie wrażenie odnosi człowiek, który po raz pierwszy znalazł się w tej niemieckiej fabryce. Idzie dalej. Zapiera mu oddech. Widzi na swej drodze

budowie standartowego typu, w których zebrano kolosalne ilości sukien kobiecych, obuwia, pantofelków dziecięcych, medaljonów z fotografjami młodych i starych ludzi, protez, wieszaków do ubrań, męskiej i damskiej bielizny. Idzie dalej nie skazaniec, lecz pierwszy świadek, pierwszy człowiek z zewnątrz i z każdym krokiem oddychać mu coraz trudniej i trudniej; wyjmuję chusteczkę, przyciska do twarzy. I oto zbliża się do ośrodka całego kombinatu, tam, gdzie ponad olbrzymim terenem wznosi się kwadratowy komin z cegieł. Ostatni znak życia — w gęsto rozplecionych dokoła chwastach, tuż obok kamiennych ścian budowli fabrycznej wyrosły jaskrawo-czerwone maki. Wiele czerwonych kwiatów, soczysta trawa, pokryte zielenią ścieżki, niedaleko — ogrody. Jeszcze kilka kroków i wędrowiec przyciska ręce do twarzy, zamyka oczy, z trudem zmusza się, by iść przed siebie...

*

Oddział najbardziej przypominający fabrykę: wiele metalu, wiele podmurowań z cegły, jeszcze niezrozumiałe dla niewtajemniczonego człowieka urządzenia dla dowozu materiału do palenisk pieców, wózki metalowe, przygotowane specjalnie dla tej gałęzi niemieckiego przemysłu, dokładnie przystosowane do gabarytu całego oddziału. Miedziane płytki ze stemplem firmowym, stalowe drzwiczki na piecach, przed piecami obszerne platformy dla tych, którzy uczestniczą w tym procesie fabrycznym; jeńcy niemieccy, którzy nie zdążyli uciec do chwili oswoho-

dzenia Lublina przez nasze wojska, obszernie i płynnie tłumaczą, że «miejsce pracy» dla majstrów tego oddziału było wygodne, przestronne, nie krępowało ich ruchów i pod każdym względem sprzyjało najszybszemu wykonaniu programu wyznaczonego oddziałowi.

Idą przed siebie niewtajemniczeni w sekrety fabryki przybysze, tracąc oddech w smrodliwym powietrzu, napotykają komorę pełną zwalonej w nieładzie odzieży wielu, wielu ludzi. Suknie kobiece, ubranka dziecięce, marynarki, płaszcze, szynele, pończochy, koszule męskie i damskie — zwalone, jak widać w pośpiechu, w ostatniej chwili do kupy. Nie należy tego pierwszego nagromadzenia zdartej pośpiesznie odzieży mieszać ze starannie rozsortowanymi składami ubrania męskiego, kobiecego i dziecięcego, które można zobaczyć w innych blokach fabrycznych. To — odpadki procesu, zapoczątkowanego przez Niemców przed wieloma miesiącami, procesu prze-myślanego do najdrobniejszych szczegółów i przerwanego w momencie wkroczenia naszych wojsk do Lublina i jego okolic. Jeszcze kilka kroków. Następny oddział. Betonowa klatka z wysokimi krawędziami. Tutaj wszystko staje się zrozumiałe. Napoły spalone szkielety wielu, wielu ludzi, czarna galaretowata masa ciał ludzkich, przygotowana do spalenia w piecach kremacyjnych, lecz oddana na pastwę płomieni i pożarów o tej godzinie, kiedy Niemcy, majstrowie tego oddziału, niszczyli ślady przestępstw przed wypędzeniem wojsk hitlerowskich z Lublina.



Tu składano obuwie zamordowanych w obozie śmierci.

Dalej wielki blok kremacyjny. Pięć pieców o wielkiej pojemności; grube metalowe drzwiczki otwierające się na dwie strony mogą wytrzymać najwyższą temperaturę. Półokrągłe metalowe sklepienie; nadole, u podstaw pieców, urządzenia zaopatrzone w bloki dla podnoszenia wózków do palenisk elektrycznych. Ani jednego zbędnego szczegółu. Wszystko obliczone: pojemność pieców, wielkość wózków, odległość od podłogi do blachy w piecu, miejsce na wywracanie wózków przed wrzuceniem ich zawartości do pieca — wszystko zostało zrobione przy pomocy najściślejszych obliczeń inżynierskich, zimnych, sprawdzonych, opartych na specyficznej technologii tej niemieckiej fabryki śmierci.

*

Tutaj palono ludzkie ciała. Wózki służyły do podwożenia trupów do pieca. Do każdego pieca można było za jednym razem wrzucić sześć trupów. W dni szczególnie natężonej pracy wciskano do każdego pieca po siedem trupów; jeżeli cała zawartość wózka w piecu nie mieściła się, jeżeli stalowe drzwiczki nie dawały się zamknąć, Niemcy odrąbali wystające nazewnątrz ręce lub nogi zamordowanych. Niemcy nie mieli czasu, jak mówili, na «zbędne ceremonie». Codzienny program wyznaczony oddziałowi zmuszał ich do szybkiej pracy. Spieszyli się. Skazańców zabijano w obozie codziennie. Trupy ich trzeba było palić, piece elektryczne pracowały bez przerwy całą dobę i ledwo dążyły pochłonąć nagromadzone w obo-

zie trupy. Tutaj, w pobliżu pieców kremacyjnych, język Niemców obfitował w specjalnie fabryczne wyrażenia, terminy techniczne, których używa się zwykle w cegielniach, przedsiębiorstwach metalurgicznych, chemicznych.

- Pojemność oddziału.
- Regulamin pieców.
- Spółczynnik sprawności.

Przy zwykłym napełnianiu pieców istniała określona temperatura. Inna — w tych wypadkach, kiedy potok trupów napierał na personel obsługujący oddział kremacyjny i trzeba było podnosić temperaturę w piecach do 1.500 stopni. Niemcy nie od razu wzięli pod uwagę, ilu ludzi będą mordować w obozie pod Lublinem, że będą t. zw. «godziny największego obciążenia», że transporty skazańców będą przybywać pod Lublin jednocześnie tego samego dnia ze wszystkich końców Europy.

Pozostawał popiół. Może w tem tkwi przyczyna urodzajności położonych obok obozu ogrodów. Po zabitych pozostawała odzież. Starannie zbierano ją w składach. Nic nie ginęło. Ze wszystkiego Niemcy wyciągali pożytek.

Tak, niemiecki obóz mordowania ludzi pod Lublinem, to prawdziwa fabryka. Tem różni się zasadniczo od wszystkich niemieckich obozów dla jeńców wojennych i skazańców, obozów, które widzieliśmy dotąd w ciągu trzech lat wojny. Znane nam były fakty,

kiedy rozwścieczony Niemiec zabijał w stanie opętania, szaleństwa, wściekłości, wkońcu w ataku sadyzmu — człowieka bezbronnego, starca, kobietę, dziecko. We wszystkich wsiach i miastach, w których stąpała noga Niemca, było takich wypadków setki, tysiące. W obozie koncentracyjnym w Lublinie — co innego. Tutaj bez przerwy płynął potok zniszczenia. I tutaj było niemało sadystycznego znęcania się nad ludźmi. Bito ich do utraty przytomności, zmuszano ich, by stanęli na nogi poto, by bić znowu do utraty przytomności, a potem wydawano rozkaz: do pracy! Munfeld, naczelnik drugiego udoskonalonego krematorium, zabawiał się w sposób inny. Znęcał się, drażnił swe ofiary, które wiedziały, że czeka je śmierć z jego ręki, że nieodwołalnie pochłonie je jeden z jego pięciu pieców. Kiedy niesiono na spalenie do jego bloku wyzutego z sił, umierającego z głodu czy gruźlicy człowieka, Munfeld krzyczał:

— Bez pośpiechu.—Nieście ostrożnie. Jeszcze nam się na coś przyda.

Gdy spotykał wyznaczonego z kolei na zagładę człowieka, zatrzymywał się, uśmiechał, pytał, jaka była przyczyna dostania się do obozu, jak się czuje, kiedy wybiera się do niego, do Munfelda,—do pieca. Mówił:

— Przyjdź, postaram się, by piec był dobrze gorący.

Przychodził do szpitala lub do baraku, gdzie leżeli na podłodze i na narach bezsilni, umierający, skazani na śmierć w najbliższym czasie, już niepotrzebni Niemcom więźniowie. Spoglądał na nich z uśmiechem i wykrzykiwał:



Fotografie znalezione między dokumentami zamordowanych w obozie zagłady.

— Ej, tamtemu jest, zdaje się, zimno, okryjcie go kołdrą, nim się rozgrzeje u mnie w piecu.

Był to zdrowy, rumiany dryblas, lat koło trzydziestu sześciu, gaduła, miłośnik psów, jednak przed odjazdem z obozu nie omieszkał rzucić do pieca kremacyjnego również swego ulubionego psa. To był Niemiec. Niemcy mieli swoje «ludzkie słabostki» — w obozie kradli, zatajali przed zwierchnictwem zabrane skazańcom kosztowności, karano ich; polski inżynier Stanisław Zielent, który pracował w obozie, opowiada, że wielu komendantów obozu usunięto i osadzono w więzieniach w Matzkau pod Gdańskiem i w Buchenwaldzie za kradzież kosztowności, które należało przekazać wyższym władzom niemieckim. To wszystko prawda—o cechach osobistych niemieckich katów esesowców — nie dowiedzieliśmy się tutaj niczego nowego. Ale w tem właśnie sęk, że akty sadystyczne w Majdanku—to nie najważniejsze; nie to jest cechą charakterystyczną Niemców, pracujących przy komorach gazowych i kremacyjnych piecach.

Nie, tutaj Niemcy «pracowali», byli organizatorami i wykonawcami zrationalizowanego do ostateczności procesu niszczenia ludzi. Byli to mistrzowie, technologowie przy piecach, chemicy przy komorach gazowych, specjaliści masowego transportowania trupów, konstruktorzy wciąż nowych i nowych gmachów zagłady. Tutaj w Majdanku, pod miastem Lublinem, ujrzelśmy w pełni przerażającą w swej codzienności postać współczesnego niemieckiego kata. Ten obóz — to jego koncepcja, jego projekt; to on obliczył i spraw-

dził na przykładzie pieców pierwszej kolei — sposób palenia trupów; on określił pojemność każdego pieca kremacyjnego, on wymyślił sposób trucia zamkniętych w łaźni ludzi gazem «cyklon», on kontrolował proces trucia, podpatrując przez wizyterkę, on rozsortowywał pozostałą po setkach tysięcy ludzi odzież, obuwie, drobiazgi osobiste, dziecięce pantofelki, koszulki, nawet zabawki. Wiele zabawek jest w lubelskim składzie, gdzie Niemcy zbierali majątek skazańców.

Widzimy współczesnego kata niemieckiego. To kat wyrafinowany do potworności, technolog zagłady milionów ludzi, spędzonych ze wszystkich krajów Europy. Patrzcie na niego — to doświadczony inżynier, którego wiedza wyrosła z trudu i wysiłków całej ludzkości, a który posługuje się nią, by mordować słabych, bezbronnych ludzi. Taki jest ostatni wytwór «cywilizacji» niemieckiej.

*

Niemiecką fabrykę śmierci w Majdanku zaczęto budować dawno, w końcu 1940 roku. Planowano ją z rozmachem, na wielką skalę, licząc na to, że wkrótce powstaną następne bloki. Niemcy zaprojektowali ją na 360 tysięcy więźniów, zdążyli wykonać budowlę na 100.000; jedynie szturm Armji Czerwonej, która wypędziła Niemców z Lublina, udał się do realizacji tych potwornych planów. Stuk arytmometrów niemieckich, uzupełniających topór i stryczek kata, trwa; obliczają one, ile jeszcze ofiar może zgładzić Hitler

w tego rodzaju obozach, chłonących ludzi z Francji, Holandji, Jugosławji, Danji, Norwegji, Grecji, Polski, ze wszystkich ziem Europy, gdzie jeszcze trwa panowanie niemieckich okupantów. Starannie wciągano do ksiąg rejestracyjnych obozu lubelskiego dane o przybywających wielkich partjach skazańców ze Lwowa, z Kołomyi, ze Stanisławowa, z Warszawy, z samych Niemiec, gdzie skoncentrowano w obozach i więzieniach jeńców ze wszystkich krajów Europy; słyszało się w Majdanku wszystkie języki, wszystkie gwary; prawnik Jerzy Bargieski, który opowiadał o obozie lubelskim, mówił, że widział tam Turków, Chińczyków i Murzynów. Polacy, którzy zebrali się na nabożeństwo żałobne dla uczczenia pamięci wielu setek tysięcy ludzi, zamordowanych przez Niemców pod Lublinem, wołali z przerażeniem: «Na naszej ziemi tworzyli Niemcy cmentarzysko dla całej Europy».

Nienawiść płonie w sercach ludzi, którzy widzieli fabrykę śmierci w Majdanku; nienawiść do tych podłych morderców, którzy zatracili cechy ludzkie, którzy do granic niezwykłych doprowadzili kunszt masowych mordów ludzi, którzy nie należą do ich śmiertelnego trupim odorem plemienia. Jeszcze szaleją na ziemi, w centrum europejskiego ładu. Muszą być rozgromieni, muszą być rozbici w proch. Ludzkość domaga się kary dla oszalałej bestji—dla Niemca. Ten odwet będzie bezlitosny.



Kazimierz Korczak, obywatel miasta Lublina; jego dwaj synowie: Marjan—
lat 30, Tadeusz — lat 27 — zginęli w obozie.

POLSKO-SOWIECKA KOMISJA NA MAJDANKU

(Komunikat «Polpressu»)

Pod Lublinem w obozie zniszczenia Majdanek okupanci niemieccy przeprowadzali masowe mordowanie jeńców sowieckich i więzionych w tym obozie Polaków, Francuzów, Czechów, Żydów, Belgów, Węgrów, Serbów, Greków oraz internowanych innych narodowości Europy.

Biorąc pod uwagę, że Niemcy w tym obozie przeprowadzili masowe mordy jeńców sowieckich, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego zwrócił się do rządu Radzieckiego z propozycją utworzenia Nadzwyczajnej Komisji Polsko-Radzieckiej dla zbadania niemieckich zbrodni w Lublinie i delegowania do tej Komisji swoich przedstawicieli. Rząd ZSRR przyjął tę propozycję i ze swej strony mianował członkami Komisji: prof. M. Graszczenko, prof. Prozorowskiego i p. D. Kudriawcewa.

Nadzwyczajna Komisja Polsko-Radziecka w składzie przew. Komisji—zast. przewodniczącego Polskie-

go Komitetu Wyzwolenia Narodowego ob. Witos, członkowie Komisji — ks. infułat dr. Kruszyński, prof. Białkowski, prokurator Sądu Apel. Balcerzak, prof. medycyny sądowej Szyling-Syngalewicz, oraz przedstawiciel Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego dr. Sommerstein (Polska), prof. Graszczenko, prof. Prozorowski i Kudriawcew (ZSRR) — przystąpiła do zbadania niemiecko-faszystowskich zbrodni w Lublinie celem stwierdzenia i ujawnienia organizatorów i bezpośrednich wykonawców tych zbrodni.

Lublin, dnia 17 sierpnia 1944 r.
«Rzeczpospolita».

OŚWIADCZENIE
GENERAŁA NIEMIECKIEGO MOSERA
DO DOWÓDZTWA ARMJI CZERWONEJ

*Mosera, generał-leutnanta, b.
komendanta 372 Naczelnej Ko-
mendantury Polowej w Lublinie*

OŚWIADCZENIE

Ja, *Hilmar Moser*, urodziłem się w r. 1880 w mieście Langenorla (okrąg Roda). Od roku 1902 służyłem w armji niemieckiej. Rangę generał-majora otrzymałem w r. 1935, rangę generał-leutnanta — w r. 1942. Za swe zasługi bojowe byłem nagrodzony wszystkimi istniejącymi w Niemczech odznaczeniami.

W ciągu 42 lat byłem zawsze uczciwym żołnierzem, uczestniczyłem w dwóch wojnach światowych, byłem ciężko ranny.

Nie mam żadnych powodów przemilczać ciężkich zbrodni Hitlera, ani ich zatajać, uważam za swój obowiązek opowiedzieć całą prawdę o t. zw. «obozie

zagłady», zbudowanym przez hitlerowców w pobliżu Lublina, wzdłuż szosy Chełmskiej.

W końcu listopada 1942 r. przybyłem do Lublina z Naczelną Komendanturą Polową Nr. 372 w charakterze jej komendanta.

Mój poprzednik — generał von *Altrock* — mniej więcej po trzech tygodniach został przeniesiony ze swą Naczelną Komendanturą dalej na wschód.

Przy przekazywaniu swych obowiązków służbowych zakomunikował mi, że w Lublinie jest obóz koncentracyjny, który podlega SD. Oświadczył mi, że, w myśl rozkazu wojskowego, komendantowi Naczelnej Komendatury Polowej, jako przedstawicielowi sił zbrojnych, zakazuje się jak najsurowiej zwiedzania tego obozu, również informowania się, co się w nim dzieje.

Wkrótce potem przybył do Lublina dowódca Okręgu Wojskowego w Generalnem Gubernatorstwie — generał piechoty *Heinicke*, któremu właśnie podlegała Naczelna Komendantura Polowa.

Powtórzył raz jeszcze rozkaz, który zakomunikował mi generał *Altrock*, i raz jeszcze zwrócił uwagę na surowy zakaz interesowania się tem, co się dzieje w obozie koncentracyjnym.

Powiedział mi między innemi: «To, co się tam dzieje, przypomina roztopione żelazo, którego nie wolno dotykać».

W pierwszym okresie swej działalności wiele podróżowałem, aby zapoznać się z terenem, którym zarządzałem. Następnie starałem się zebrać dokład-

niejsze wiadomości o obozie koncentracyjnym i ustaliłem, co następuje:

Obóz ciągnął się na przestrzeni kilku km wzdłuż szosy Chełmskiej i na przestrzeni kilku kilometrów wglęb. Przypuszczam, że zajmował teren koło 30 km. kw. Do obozu prowadziło z głównego dworca kilka bezpośrednich linii kolejowych. Z zewnątrz otoczony był zwykłym parkanem z drutu kolczastego, którego pilnowała rozstawiona od strony zewnętrznej liczna straż.

Nie wiem, od kiedy istniał obóz, wiem jednak, że w ciągu mego pobytu w Lublinie został on znacznie rozszerzony.

Przy wyborze terenów do budowania strefy umocnień «rejonu obronnego Lublin», pozycji, które przebiegały wzdłuż wschodniej ściany obozu koncentracyjnego (z zewnętrznej strony ogrodzenia), byłem pewnego razu wraz z innymi oficerami, kierującymi budową, również wewnątrz ogrodzenia obozu, w odległości jakich 30 m od niego.

Nie miałem zamiaru oglądać obozu, co, jak już zaznaczyłem, było najsurowiej zakazane przez wyżej stojące czynniki.

Tem niemniej dowiedziałem się wiele o tem, co się działo w obozie.

Obóz ten nazywaliśmy wszyscy w Lublinie obozem koncentracyjnym albo obozem żydowskim, ponieważ z początku przebywali w nim głównie Żydzi; później byli tam przedstawiciele najrozmaitszych

narodowości, t. zw. przestępcy polityczni, między innymi — także Niemcy.

W ciągu zimy 1943-44 r. zgładzono tam wielką ilość więźniów, między innymi, ku memu wielkiemu oburzeniu, wiele kobiet i dzieci.

Liczba zamordowanych dosięgła setek tysięcy ludzi.

Nieszczęśliwych albo rozstrzeliwano, albo truto gazami.

Niejednokrotnie opowiadano mi również, że skazanców w obozie zagłady zmuszano do wykonywania najcięższych prac, przekraczających ich siły, i że bito ich przytem najokrutniej.

Dowiedziałem się z oburzeniem, że w obozie tym więźniów przed zgładzeniem torturowano i męczono.

Wiosną tego roku odkopano mnóstwo trupów i spalono w specjalnie zbudowanych piecach, najwiedoczniej, by zatrzeć ślady zbrodni, dokonanych z rozkazu Hitlera.

Olbrzymie piece zbudowano z cegły i żelaza; było to krematorium o wielkiej pojemności. Odór trupi często przenikał do miasta, w każdym razie do wschodniej jego części; dlatego też nawet niedokładnie poinformowani wiedzieli, co się dzieje w tem strasliwym miejsku.

Wiadomości o tym strasznym obozie otrzymałem w rozmowach z następującymi osobami: z generałem von *Altrock* — moim poprzednikiem, komendan-

tem Naczelnej Komendantury Polowej; z generałem *Renner*, byłym dowódcą 174 dywizji rezerwowej w Lublinie; z majorem *Gleisner* dowódcą 991 strzeleckiego bataljonu landwery; z doktorem *Klaus* i doktorem *Osor* — naczelnikami wydziału zaopatrywania i gospodarstwa rolnego rejonu oraz z majorem *Hartmannem*, który w ciągu 5 lat prawie był moim adjutantem i zaufanym.

Prosiłem osobiście majora *Hartmanna*, aby dowiedział się, co się dzieje w obozie, i on dostarczył mi najdokładniejszych informacji.

Najjaskrawszemu poparciu informacji, które otrzymywałem od innych osób, był straszliwy trupi odór, który osobiście niejednokrotnie odczuwałem.

Nie mam słów, by wyrazić oburzenie z powodu niesłychanych zbrodni i wyrażam przekonanie, że każdy porządny Niemiec wyrzeknie się władzy, która wydawała rozporządzenia o tego rodzaju zorganizowanych masowych mordach.

Dowodem, że działalność obozu zagłady była kierowana przez władze hitlerowskie, może być fakt zwiedzenia obozu przez samego *Himmlera*, który przyjeżdżał do Lublina latem 1943 roku.

Uważam za swój obowiązek generała i żołnierza, który służył przez 42 lata w armji, który uczestniczył w dwóch wojnach światowych, który został ciężko ranny i który był wreszcie ostatnim komendantem Naczelnej Komendantury Polowej rejonu Lubelskiego — współdziałać w dążeniu do całkowi-

tego wykrycia wszystkich niesłychanych zbrodni,
których dokonywano w obozie koncentracyjnym.
Wzywam wszystkich żołnierzy oddziałów wojsko-
wych, które podlegały mi w mieście Lublinie, aby
złożyli zeznania o wszystkich znanych im zbrod-
niach, dokonywanych w lubelskim obozie zagłady.

MOSER general-leutnant

29 sierpnia 1944 r.



A8977

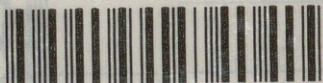
Подписано к печати 15/IX 1944 г.
Формат $60 \times 92\frac{1}{32}$. Объем $1\frac{1}{4}$ п. л.
Заказ 1658. Тираж 23100.

Типография „Искра революции“,
Москва



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

2450/1



11-002450-000-0

W

Е. КРИГЕР • Немецкая фабрика смерти в Люблине

На польском языке

Цена 1 руб.